Niwa

Tygodnik

Nr. 8. DNIA 19 LUTEGO 1933 r. Rok II.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Redakcja i Administracja Płock—Dobra Prasa. Konto PKO 64.200 | Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie.

Nie tędy droga.

Nie trzeba być pesymistą, aby stwierdzić fakt pogarszania się naszej sytuacji zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej. Dojście w Niemczech do władzy Hitlera, polityka nieodpowiedzialnego, propagującego jawnie hasła zaborczo-odwetowe, trudności wewnętrzne w krajach naszych sojuszników, brak stabilizacji w stosunkach międzynarodowych—wszystko to sprawia, że winniśmy poważniej zastanowić się nad naszem obecnem położeniem: przewidzieć i czuwać.

A w stosunkach wewnętrznych? Kryzys gospodarczy trwa. W najważniejszej dziedzinie, w rolnictwie nie widać poprawy, ilość bezrobotnych nie zmniejsza się, wzrasta przestępczość i propaganda żywiołów wywrotowych.

Z nieprzepartą logiką nasuwa się konieczność zjednoczenia wszystkich sił fizycznych i moralnych narodu, wytworzenia maximum energji społecznej, zorganizowania jednolitego frontu, zdolnego do natarcia i obrony.

Doświadczenie dziejów a zwłaszcza doświadczenia wielkiej wojny stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że z opresyj zwycięsko wychodziły te państwa, które potrafiły zmobilizować wszystkie twórcze elementy społeczne, gdzie rządy i społeczeństwo tworzyły całość, miały jedno serce i jedną duszę.

Analizując objektywnie przemiany, które zaszły i zachodzą w naszem Państwie, stwierdzić z bólem należy, że z każdym dniem oddalamy się od tego stanu idealnego. Rozdział między tymi którzy rządzą a społeczeństwem, zamiast zmiejszać—zwiększa się ciągle.

Posiadanie większości parlamentarnej nie jest równorzędne z posiadaniem rządu dusz, uzależnienie ogromnej ilości grup społecznych od władz państwowych nie jest równoznaczne z posiadaniem klucza do duszy elity i masy. Ilość nie może być utożsamiona z jakością.

Zgubny ten rozdział napewno zwiększy się po uchwaleniu przez większość ustaw samorządowych i uniwersyteckich. Łącznie z ustawami o zgromadzeniach i stowarzyszeniach stanowią one mur, który oddziela ostro rządzących od rządzonych, zrywa więzy psychiczne jakie winny istnieć między temi grupami.

Podstawą zjednoczenia i współpracy jest zaufanie. Władza administracyjna, która ma prawo w ten czy inny sposób narzucać wszystkim swą wolę, rezygnuje temsamem z mocy wychowawczego oddziaływania na społeczeństwo; będąc pozornie wszystkiem, staje się w gruncie rzeczy tylko bezduszną maszyną. Elita rządząca przekonana jest o swojem specjalnem posłannictwie, o wielkiej misji budowania nowoczesnego państwa. Jest to przekonanie, które ma zresztą każda elita rządząca. Dodaje ono jej sił, energji, zapału, wiary. Tragedją tej elity, nietylko zresztą naszej, jest to, że przekonana o swojej wyższości duchowej, moralnej, chce swe koncepcje realizować za pomocą środków, które z punktu widzenia głębszej socjologji, zaliczyć musimy do techniki, do mechaniki rządzenia.

Zamiast zaufaniem, pedagogicznem oddziaływanie zdobywać jednostki i grupy, elita rządząca stwarza własne, uprzywilejowane grupy, faworyzuje jednych kosztem drugich, dzieli obywateli na „brygady". A tem samem ogranicza swój wpływ na całość, na wszystkich, ten wpływ osłabia, przyczynia się do spotęgowania atmosfery opozycyjnej, kultywuje nieład w duszach tych, którzy z takich czy innych względów, wbrew przekonaniom, zewnętrznie tylko popierają elitę rządzącą.

W poważnej chwili dziejowej, elita rządząca, która ma poczucie rzeczywistości, świadomość nietylko swych praw, ale i obowiązków oraz przeogromnej odpowiedzialności, winna czemprędzej zejść z błędnej drogi, winna odwołać się do rozumu i sumienia całego narodu i z tym rozumem i sumieniem stanąć do zgodnej współpracy.

Tego wymaga salus Reipublicae.

Klemens Jędrzejewski.

Faszyzm a hitleryzm.

Dosyć często w publicystyce zestawiają hitleryzm z faszyzmem. Zagadnienie to poruszył na łamach monachijskiego Allgemeine Rundschau Dr. Emil Hölscher. Wywody jego wyróżniają się ogromną jasnością. — Dajemy kilka urywków o charakterze syntetycznym.

I. Brak oryginalności w nacjonaliźmie.

Z jednej strony ta bezkrytyczna żebranina u innych, jak również to osłanianie własnej bezmyślności cudzemi piórkami jest charakterystyczne dla duchowego podłoża nacjonalizmu niemieckiego. Mowa tu przedewszystkiem o faszyźmie włoskim, który jest dla nacjonalizmu niemieckiego pod każdym względem godnym podziwu, nieosiągniętym—owszem nieosiągalnym wzorem, a to poprostu dlatego, że jego istota jest oryginalną i dziwną, świadomą i pełną treści, związaną z tysiącletnią kulturą morza śródziemnego, której jedną i nienajważniejszą stroną jest kultura rzymska. Samo wyrażenie „Duce" przypomina mimowoli nietylko rzymskich dyktatorów i imperatorów, lecz także Augusta, Marka Aureljusza, Justynjana...

Nacjonalizm niemiecki może to wszystko tylko kopjować i to jeszcze bezdusznie, bezpłodnie i beztradycyjnie; on jest, jak przy pewnej okazji Senator Bolzoni w „Echi e Commenti" mocno i złośliwie się wyraził — „nic innego jak bezduszny plagjat faszyzmu". Duce jest tutaj „prowodyr", fascio — hackenkreutz (swastyka), czarna koszula — zamieniona na brunatną.

II. Brak oparcia w nacjonaliźmie, a mocna podpora faszyzmu.

Nacjonalizm niemiecki jest beznadziejnie chory z powodu braku silnych podstaw historycznych i tradycji. On nie jest silnie zakorzeniony w duszy niem., która mimo wpływu kultury śródziemnomorskiej jest w swej naturze i celach inną i wskazuje na pewne rysy niezmienne. Nacjonalizm nie jest niczem innem jak polityczną i gospodarczą zjawą kryzysową, która ani moralnych, ani też narodowo—twórczych zadań nie posiada. Nacjonalizm niemiecki to bezduszny konglomerat niezadowoleńców życiowych wszystkich partyj, kierunków i odcieni.

Faszyzm — promienna namiętność.

III. Religijne stosunki obu ruchów.

Ten w gruncie rzeczy negatywny czynnik nacjonalizmu niemieckiego — jest właściwie religijnego pochodzenia. Hitler bowiem jak i Mussolini jest katolikiem. Dlatego też idąc już za swoim wzorem, powinienby był swój ruch oprzeć na mocnych i niewzruszonych podstawach chrześcijańskiej i katolickiej etyki, owszem powinienby był w Niemczech połączyć oba wyznania i sprowadzić je do ponadwyznaniowego jednak na chrześcijańskiej moralności opartego mianownika.

Mussolini zrobił to, a mógł to uczynić bo od początku samego zdawał sobie sprawę ze znaczenia czynnika etycznego i religijnego w ruchu narodowym. Układ lateraneński to coś więcej niż akt polityczny wielkiego męża stanu, to wpływ w gruncie rzeczy religijnego człowieka, który sobie wyobraża swoje państwo nie inaczej jak tylko ufundowane na religijnym i etycznym światopoglądzie całego narodu.

Hitlera tragedją jest to, że on — katolik, zerwał związek z Kościołem, a oparł się o część niekatolicką Niemiec, która w gruncie rzeczy nie stanowi jedności, owszem — jest zlepkiem wszelkiego rodzaju złączonych antykatolickich sił. Obok ultra-reakcyjnego pastora stoi czciciel bożka germańskiego Wodana, obok tego znów czciciel Nitschego i Hegla; lwią część jednak stanowią nowocześni poganie, którzy nic nie czczą i w nic nie wierzą, chyba w swoje „ja". Jest to masa, której się wydaje, że może kiedyś uformować państwo. To nie są Niemcy patrzący w dal — marzycielscy idealiści, lecz zaściankowi ograniczeni Prusacy. Nic dziwnego, że wszyscy Niemcy Szwajcarzy, Niemcy-Francuzi, Niemcy-Austrjacy—z gruntu odrzucają tę nowo-niemiecką formę i ideę, nie mówiąc już o Czechach, Polakach Duńczykach... pochodzenia niemieckiego.

Nigdy jeszcze duch niemiecki nie poczynił tak małych zdobyczy, nigdy jeszcze nie był tak dalekim od imperjalistycznej Goetowskiej uniwersalności jak w dniach dzisiejszych.

IV. Oblicze państwa nacjonalistycznego.

„Po owocach ich poznacie je". Czyż widział świat kiedykolwiek taką nieokiełznaną hordę jak to żołdactwo z „hakenkreutz'ami", które się dziś w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie rozszerza? Ich alfą i omegą jest krew i spadanie głów a górnym ideałem jest ślepe posłuszeństwo? Brak poprostu tak ostrego słowa, aby tę przepaść jaka dzieli necjonalizm niemiecki od prawdziwego, rzeczywistego ducha niemieckiego mocno uwydatnić. My musimy go przynajmniej w tej formie stanowczo odrzucić. Bo tu chodzi o duchowe dobro nasze, o przynależność naszą do europejskiej kultury, do tego wszystkiego, co nas wielkimi i dumnymi uczyniło, o przynależność do naszej przeszłości i naszej przyszłości, o przynależność do naszego Goethego jak i naszego sacrum imperium.

Nacjonalizm niemiecki otacza poprostu nie niemieckie, a tatarskie powietrze, które ze wschodu rosyjskiego przychodzi i mrozi ducha niemieckiego. (Hitler nie napróżno jest pół obcego pochodzenia). Jest to powietrze o którem Fryderyk Wielki pisał w swoim testamencie: „ci ludzie poruszają się tylko wtedy, kiedy się ich popycha, ustają zaś skoro tylko przestanie się ich pchać... oni mało czytają, owszem nie mają nawet chęci dowiedzieć się jak można coś inaczej zrobić" — albo jak mówi Goethe: „ja nie słyszałem ani jednego głośno wymówionego wyrazu".

I takie przekonania mogłyby uformować państwo? Cóż jest „państwo" innego jak porządek? Naturalnie że i banda zbójecka oparta jest na porządku, owszem nieraz silniejszym nawet niż państwo, lecz to nie jest porządek moralny i słuszny, lecz tylko ślepy, który swoje istnienie zawdzięcza knutowi, rewolwerowi i nienawiści ku wszelkiemu prawdziwemu porządkowi.

Moralność niemiecka i niemieckie poczucie honoru były zawsze takie: przyznanie się do czynu. Kto zaś potajemnie kradł lub zabijał był wyrzucany z rodu, czy społeczeństwa i stawał się ptakiem wędrownym, dlatego, że mu brak było podstawowej zasady życia społecznego: poczucia solidarności.

V. Chrześcijaństwo i nacjonalizm niemiecki.

Tu przytoczymy najważniejszy problem nacjonalizmu niemieckiego, który chciałby „słabego, żydow-

skiego Boga - Chrystusa" zastąpić przez swojego „bohaterskiego boga germańskiego Wodana". Jeżeli już tak, to musiałby on i moralność i prawodawstwo starych germanów przyjąć, to o czem Tacyt w swej Germanji lub leges barbarorum — mówią, co zresztą nas, dzieci innych czasów, w podziw nawet wprawia. Jednak główne podstawy moralne jak: uczciwość, otwartość, solidarność — negować, a tylko stepową dzikość akceptować—to nie idzie. Czyż można znów Chrystusa i chrześcijaństwo z naszego życia i myśli usunąć? Raczej jest tak, jak już raz w „Sittlichen Rechtslehre" powiedziałem: „Myśmy urodzeni w chrześcijańskiej atmosferze, z której niema wyjścia. I tam gdzie ludzie świadomie chcą być „poganami" to staje się to wskutek tego, że albo widzialne i niedoskonałe kościoły mieszają z chrześcijaństwem i są tylko wrogami Kościoła, a nie jak im się zdaje wrogami chrześcijan; lub też wychodząc ze swej samolubnej etyki, stają się wrogami etyki chrześcijańskiej, albo też jako ludzie płytcy, nie znając głębi cierpienia ludzkiego na ziemi, uważają się za powołanych do nauczania nowej religji — „religji miłości".

To właśnie jest w nacjonaliźmie niemieckim, który nie jest głębią, lecz pustym frazesem. Ponieważ niema on szacunku ani dla tradycji, ani dla uczciwości, niema pojęcia o powstaniu i stawaniu się wszechświata, lecz beznadziejnie zaplątał się w materjalistycznych poglądach, nic więc dziwnego, że zatacza różne krzywe w swoim biegu. Nie jest on niczem innem jak tylko ostatnim przebłyskiem indywidualistycznego poglądu na świat, racjonalizmu i marksizmu, wiernym obrazem swej siostry rosyjskiej — bolszewizmem, zarówno w swej istocie jak i w przejawach.

VI. Etyczne zasady faszyzmu.

W tym punkcie przedewszystkiem ujawnia się zasadnicza różnica między faszyzmem a nacjonalizmem.

Hitler mówi: „życie prywatne przewodników nie obchodzi partję".

Mussolini przeciwnie: „partja musi być oczyszczona od wszelkiego rodzaju niepewnych i w gruncie rzeczy zdradzieckich elementów", aby, jak się wyraził Farinacci, „dom rządzących hierarchów czysty był jak kryształ".

To nie są puste frazesy ani piękne słówka wypowiedziane w chwilach upojenia. Nie — to są serdeczne przekonania męża, który jest wodzem.

Człowiek według Mussoliniego jest tem, czem być powinien — a więc wykładnikiem tego co Boskie, wieczne, piękne i dobre.

Włoch jest jak rzadko który europejczyk demokratą serca, to znaczy, że niema różnicy między bogatym a biednym, między stanem a zawodem, lecz każdy człowiek jest naprawdę brany jako człowiek i czem on jest dla całości. Jeżeli teraz każde włoskie muzeum, każda historyczna pamiątka jest dla każdego czy to Włocha czy obcokrajowca bezpłatnie dostępna, to nie jest to tylko gest Mussoliniego. To jest instynktowna pewność genjuszu, który wszędzie swe źródła życiodajne otwiera, bez których ani włoski naród ani też narody zachodnie obejśćby się nie mogły.

Tymczasem nacjonalizm niemiecki jak widzieliśmy, jest właściwie ostatnim kwiatem na ślepym posłuszeństwie opartego absolutyzmu państwowego.

Przy kołysce jego stały nie jak przy faszyźmie, wolność, radość i moralny duch twórczy, lecz knut, lęk, nienawiść. Lecz ten absolutyzm nie jest w gruncie rzeczy niemieckim, jest to narośl na duszy niemieckiej, jest to pasorzyt, który tylko krew wypija.

Niemieckim może być tylko wierność i na niej oparta wolność, która każdego na właściwym miejscu pobudza do działania właściwego dla siebie i całości. Wierność nie zna zysków i korzyści, ona dotrzymuje słowa za życia i po śmierci, w szczęściu i w nieszczęściu — i jeszcze więcej tu jak tam. Wierność znali starzy Goci, którzy swego króla Alaryka pochowali w Bucento, wierność znali średniowieczni rycerze, którzy za swemi cesarzami szli poza Alpy, a w naszych czasach nie co innego tylko wierność trzymała hannowerskich Welfów przy swoim wygnanym z ojczyzny królu.

Niemieckim być, to znaczy wykonać sprawę dla niej samej. *Ale.*

BRAT CEZARY.

NAD KRAWĘDZIĄ.

Rzeczą powszechnie znaną jest fakt, iż młodzież stanowi przyszłość narodu. To też już Staszic powiedział, że „zawsze takie rzeczpospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie".

Zdaje się więc być rzeczą jasną, że uwaga nasza powinna spocząć w pierwszym rzędzie na tej warstwie społecznej, która, nawiasem mówiąc, obejmuje połowę ogółu ludzkości.

Jest to przytem materjał niezmiennie wdzięczny i podatny. Ot choćby rok temu w suterynie przy ul. Marsz. Focha przy wywiadzie charytatywnym znaleziono dziewczynkę, która była najgorszem popychadłem rodziny. Używano ją do najcięższych robót, przeklinano i bito. Matka tłumaczyła się, że dziecko jest krnąbrne i głupie. Rzeczywiście dziewczynka robiła wrażenie idjotki, — mówiła źle, nierozumiała czego się od niej żąda, była złośliwa, brudna i dzika. Po zbadaniu okazało się, że przyczyną wszystkiego jest silne stępienie słuchu. Dzięki starannej opiece, udało się częściowo przywrócić małej słuch i poczęto uczyć. I oto w niezwykle krótkim czasie dziecko rozwinęło się ogromnie, zdradzając wielkie zdolności i rokując duże nadzieje.

Albo znów taki piętnastoletni Leszek M. — Przyprowadziła go matka do jednej z Sióstr Parafjalnych.

Nie wiem co z tym moim chłopcem począć, — żaliła się — taki drab z niego, a żadnej pociechy. Gdzie go tylko oddam na robotę, to go zaraz wyrzucą, bo wszystko gubi, o wszystkiem zapomina, a przytem leń z niego, aż strach.

Siostra wzięła chłopca na bok, porozmawiała z nim, i widząc, że chłopiec cofnięty jest w rozwoju o dobre 7 lat, skierowała matkę do poradni psychotechnicznej.

Rozwód a dziecko.*)

W rozważaniach i polemice o wprowadzeniu do polskiego ustawodawstwa prawa o rozwodach za mało, o wiele za mało uwzględnia się dziecko, jako najpierwszą, najwięcej pokrzywdzoną ofiarę rozwodu. W zachodnich krajach, — w okresie zorganizowanych wystąpień przeciw rozwodom, — dziecko słusznie wysuwane jest na plan pierwszy, jako bezbronna istota, dotknięta zupełnie niezawinionem nieszczęściem, którego skutków ani ono odwrócić nie może, ani rozłączeni czy nowi rodzice nie są wstanie odrobić. Przyrodzone, własne gniazdo dziecka przez rozwód jest rozbite. — Rozłączeni rodzice poto się najczęściej rozwodzą, ażeby założyć nowe, może wygodniejsze dla siebie ognisko rodzinne, ale pozbawili dziecko opieki wykonywanej wspólnie przez rodzonych, z tej samej krwi i czucia, życiodawców. A tej przyrodzonej opieki rodzicielskiej, tej rodzonej atmosfery nie zastąpią mu żadne, najlepsze warunki nowego ogniska; pozostaje w nim sierotą, w najlepszym razie półsierotą.

Rodzina została stworzona—dla dziecka. W niej, jako w naturalnym środowisku odbywa się cudowna i bardzo złożona praca kształtowania człowieka, jego właściwego charakteru. Dziecko ludzkie, najgorzej bodaj ze wszystkich stworzeń boskich jest przygotowane i przystosowane do twardych warunków życia.—Więc najdłużej potrzebuje przebywać w gnieździe rodzinnym; potrzebuje go właściwie, aż do chwili kiedy będzie mogło własną rodzinę założyć. Wszystkie jego władze fizyczne i umysłowe mogą normalnie dojrzewać tylko w ośrodku specjalnie dla niego stworzonym. Uczuciowość, wola, nawet inteligencja, rozwijają się bez zaburzeń tylko w przyrodzonym swoim środowisku. Stąd wszystkie władze i uzdolnienia człowieka noszą jakby odblask ogniska rodzinnego, w którym się rozwijał. Dziecko musi mieć kierunek wyraźny i stały, wprowadzający je w atmosferę ładu i mądrości. Powinno więc mieć przed oczyma wciąż obrazy i przykłady—które ma naśladować. Wreszcie, co najważniejsze, dziecko powinno wzrastać i rozwijać się w atmosferze miłości i zaufania do rodziców, którzy powinni być dla niego przedstawicielstwem i zastępstwem Boga w stworzeniu.

Te niezwykle zaszczytne posłannictwo spełniają rodzice miłujący się bez trudności; rodzice niezgodni—utrudniają je sobie; rodzice, którzy się rozchodzą — wyrzekają się go zupełnie.

Jeśli w ten sposób ujmiemy zagadnienie rodzicielstwa, osiąga ono niezmierną rozległość. Wtedy już nietylko będzie trzeba podkreślić ujemne strony samej instytucji rozwodu dla spełnienia obowiązku,jako rodziców wychowawców, ale potępić wszystkie nieporozumienia między niemi, jako szkodliwe dla wielkiego celu ich współżycia, t. j. dzieła budowy charakteru. Zwolennicy rozwodu powtarzają często, że to nie rozwód jest krzywdzący dla dziecka, a krzywdzą je nieporozumienia, których rozwód jest koniecznym skutkiem. Twierdzenie to jest przesadne i jednostronne i łatwo będzie wykazać, że uprawnienie rozwodów pogłębia w szczególny sposób krzywdę dzieci, cierpiących już wskutek rozdwojenia moralnego rodziców. — Zawiera ono jednak oczywiście pewną część słuszności, gdyż istotne *zło tkwi przedewszystkiem w wewnętrznym rozłamie w rodzinie, w moralnym rozwodzie małżonków.*

Z chwilą kiedy powstał ten rozwód moralny — skończyło się z atmosferą miłości i porozumienia, z ufnością i z ładem wewnętrznym. Dziecko odczuwa dookoła siebie rozgoryczenie, atmosferę kłótni i walki. Wszystko staje się przedmiotem sporu, poczynając od dziecka otrzymującego sprzeczne rozkazy, a dziecko narazie przygnębione i zdezorjentowane kończy na podstępnem wyzyskiwaniu nieporozumień dla przeprowadzenia własnych zachceń i fantazji. O dawaniu przykładu już niema mowy; szczęśliwie jeśli można ukryć przed dzieckiem hańbę wykroczeń jakie popełniają ci, którzy mieli być dlań obrazem Boga. A przecież jest ono jeszcze kochane przez oboje skłóconych między sobą,—może już nawet wrogich sobie, którzy już tylko w miłości do dziecka znajdują punkt zetknięcia. Dlaczegóż koniecznie twierdzić, że ich obopólny egoizm musi zwyciężyć i że nie zdołają w tej miłości do dziecka właśnie znaleść dostatecznej pobudki jeśli nie do odnowienia pierwotnego przywiązania małżeńskiego, to przynajmniej do stworzenia stanu wystarczającego do ocalenia zewnętrznych zrębów rodziny,

*) Z materjałów VI Kongresu Związku Chrześcijańskiego Małżeństwa we Francji.

Po zbadaniu okazało się, że chłopiec przyszedł na świat o dwa miesiące zawcześnie, a nie mając odpowiednich warunków rozwoju jest na wiek swój za słabo rozwinięty i przeforsowany pracą. Po zastosowaniu odpowiedniej metody wychowawczej chłopiec powrócił szybko do równowagi i w dwudziestym piątym roku życia będzie mógł już dorównać swoim rówieśnikom.

Jeszcze bardziej jaskrawy wypadek miał miejsce przed wojną. Na jednej z wsi naszych była taka sobie prosta dziewczyna, popularnie „głupią Magdą" zwana. Była dziwnie nawet jak na wiejskie stosunki niezgrabną, ograniczoną, leniwą. Ot taka gapa, niczego nie spostrzegła, niczego się nie domyśliła, nic ją nie obchodziło co się koło niej działo. Żadna praca jej się nie kleiła. Co prawda w szkole uczyła się dobrze, ale ją wcześnie odebrano, bo trzeba było rąk przy domu.

Aż oto pewnego razu urządzono „jasełka". Sama „pani" uczyła dzieci deklamacji i śpiewów. Ktoś dla żartu zaproponował Magdę. Śmiano się, ale „pani" dała jej jakiś wiersz. Dziewczyna nauczyła się w ciągu jednego dnia i zadeklamowała bez niczyich wskazówek, tak wspaniale, że aż słuchaczom „dech zaparło". Rzeczywiście Magda miała talent. Zaopiekowano się dziewczyną, posłano do szkoły i dziś jest jedną z wybitniejszych artystek.

Ileż w taki sposób można zrobić dla społeczeństwa, dla ludzkości, a nawet dla siebie?!

Tak! Tak, właśnie dla siebie, bo praca dobroczynna, praca społeczna ma wprost kolosalne znaczenie wychowawcze dla pełniącego ten święty obowiązek.—Jako jaskrawy przykład tego służyć może Jakób Z., który jako mały chłopiec żył już w Berlinie z nierządu przez czas dłuższy. Sprowadzono go do t. zw. „Zugscharen", w której młodzież samodzielnie rozwija akcję dobroczynną, opiekując się ubogimi dziećmi. Chłopiec w ciągu roku tak się zmienił, że powierzono

dla zabezpieczenia i umożliwienia wspólnego wychowania dziecku.

Są tacy, — którzy to właśnie osiągają. Oby ich było jaknajwięcej. Oni to znaleźli rozwiązanie godne wielkości zagadnienia. Oni jedni nie dopuszczają dotego, aby dziecko padało ofiarą ich wzajemnych nieporozumień, nieobliczalności ich usposobień i fantazji, wszystkiego tego wreszcie, co można określić jednem słowem ukrytem we wszystkich podobnych określeniach—*ich egoizmu*.

Wszelkie inne rozwiązanie konfliktu — jest wyraźnem pokrzywdzeniem dziecka. Krzywdą i złem być może nieuniknionem, gdy wina jednego z małżonków wyklucza powrót do normalnych choćby pozornie stosunków, wyklucza jakiekolwiek dalsze współżycie. Być może i tak. Trudno to ogólnie rozsądzić. Wiadomo, że człowiek stwarza nieraz położenie bez wyjścia, kończące się katastrofą. Należało tylko przypomnieć, że zło leży w pierwszym rzędzie w rozłamie moralnym rodziców i że naczelnym ich obowiązkiem wobec dzieci—jest uniknięcie tego właśnie moralnego rozwodu. Kiedy jednak ten jest już dokonany należy szukać pomiędzy wszelkiemi sposobami załatwienia konfliktu, nie najlepszego, bo tego niema, ale przynoszącego najmniejszą szkodę.

Jakież są te rozwiązania, będące złem koniecznem w tragicznych konfliktach życia?—Można je uszeregować według wzrastającej wagi ich złych następstw: separacja dobrowolna, separacja sądowa i rozwód. (C. d. n.).

EGZAMINY.

Jest w życiu cały szereg tajemnych egzaminów, które nieraz o wiele więcej mają znaczenia dla rozwoju naszego życia i o wiele więcej ujawniają naszej najskrytszej istoty i wewnętrznej mocy, niż wszystkie przebyte przez nas egzaminy urzędowe i publiczne. Takie tajemne egzaminy zdaje się urządzać sama Opatrzność w tym celu, by całemu naszemu kierunkowi woli nadać większą świadomość, dojrzałość i siłę — czy to przez pokazanie nam, jak w istocie mało w nas jest mocy i jasności, czy przez rozbudzenie i czynne uruchomienie naszych sił dotąd nieporuszonych i niećwiczonych. Takiemi egzaminami są więc naprzykład: okres wielkiej, zewnętrznej wolności lub ciężko gnębiącej zależności; okres niezwykłego powodzenia — lub ustawicznych rozczarowań i klęsk. Otoczenie bogate lub nędzne. Wielka, ofiarna czyjaś miłość ku nam—lub bolesne rozwianie złudzeń względem tych, których ukochaliśmy sami. Silny poryw w kierunku namiętnego pobłądzenia z istotą odmienną płci. Łańcuch drobnych pokus do złamania wierności i do niskich, o erotycznem podłożu, igraszek. Stanowisko, dające nam wielką władzę nad innymi. Sposobność dotkliwego pomszczenia się na wrogu. Oparta o zgoła drobną nieuczciwostkę lub zupełnie nieznaczącą słabość charakteru możność osiągnięcia wielkiego powodzenia zewnętrznego.

Dla człowieka bezmyślnego będą wszelkie podobne egzaminy jedynie przypadkami, rzucającemi go w tę czy ową stronę. Kto atoli wierzy w zdrowie duszy, ważniejsze od wszelkich zewnętrznych dóbr tego świata; kto nosi w sobie samym żądzę wewnętrznego postępu, ten przez egzaminy podobne stanie się jakby jasnowidzem całego świata swych osobistych uczuć, wartości, konfliktów, pokus i zadań, wkładanych na niego przez życie; — w czem kto inny widzieć będzie jedynie przykry lub szczęśliwy przypadek, to rozpozna on natychmiast jako właśnie egzamin; będzie nawet wiedział, z czego mu składać go wypadnie i skupi na zagrożonych punktach swego charakteru podwójną uwagę i czujność, by z honorem wyjść z próby.

Wobec przeto jakiegoś najbliższego zadania, stosunku, czy nie dającej się odwrócić sytuacji, które mają zaciążyć nad tobą jako ślepa i pozbawiona sensu przeciwność losu, postaw samemu sobie pytanie: czy nie zawisło to nademną może właśnie dlatego, że jest to tak całkowicie sprzeczne z mojemi najtajniejszemi pragnieniami, z całem mojem usposobieniem, z najlepszemi memi uzdolnieniami? Czy nie po to może zostało to zesłane na mnie, bym mógł się ratować przed własną jednostronnością, rozwinąć w sobie nowe siły lub okupić ukryte moje winy, z dotychczasowej ograniczości mojej wynikające? A może los nawiedził mnie w tym celu, bym się nauczył wczuwać we wszystkich tych niezliczonych, którzy przez całe życie swoje nigdy nie musieli pracować, żyć i radować się według własnego serca? Może mam być i w tę również stronę wyprowadzony poza granice mego zacieśnionego „ja"?

Mówi się wiele o wielkiej potrzebie kształcenia się w naszych czasach. Czy jednak ktoś rzetelnie pragnie kształcić się, rozwijać i duchowo odradzać, czy też myśli jedynie o duchowem przystrojeniu — to uwidacznia się ze sposobu, w jaki zacznie on rozpoznawać i oceniać owe „egzaminy" życia. *F. Foerster.*

---

mu opiekę nad ośmioletnim dziewczęciem. Sam zgłosił się do tej pracy. Kierownicy mieli nawet pewne skrupuły co do jego kwalifikacyj moralnych w tym kierunku. Ale w bardzo krótkim czasie okazało się, że mogli być spokojni. Jakób za ostatnie grosze kupił swej pupilce duży wazon kwiatów, chcąc w ten sposób wyrazić swoją radość i zabrał się energicznie do pracy. Od tego czasu upłynęły cztery lata, a dawny ulicznik jest jednym z najdzielniejszych współpracowników towarzystwa. Pracuje uczciwie, a cały czas wolny poświęca akcji społecznej.

Stanowczo u nas tę dziedzinę wychowawczą zaniedbuje się. A jakże wielkie znaczenie dla naszej młodzieży miałoby budzenie w młodych sercach miłosierdzia i potrzeby ofiary lub praca w specjalnych organizacjach. Ileż to by można w ten sposób zdziałać z tym młodzieńczym zapałem i energją.

Niechże jako przykład służy ta niemiecka organizacja „Zugscharen". Oto parę szczegółów o niej: W pamiętnych dniach zawieruchy wojennej, garstka młodych 15-to i 16-toletnich chłopców, czuła na ogrom nędzy, widząc całe falangi zaniedbanych i wynędzniałych dzieci, podjęła myśl stworzenia odpowiednich schronisk i niesienia pomocy steranym cierpieniami materjalnemi i moralnemi matkom, których mężowie znaczyli krwią szlaki zmagań narodów europejskich. Garstka zapaleńców, postanowiła wbrew ogólnej psychozie wojennej zerwać z wymuskaną filantropją i słabemi, dziecięcemi dłońmi uchwycić ster wychowania wynędzniałych rzesz dziecięcych. Pęd ku swobodzie i wstręt do zatęchłej atmosfery wytworzonej przez pedagogów „Kaisera", zbuntował tych młodych ludzi przeciwko istniejącemu „drillowi" i pleśni rozpadającej się arystokracji niemieckiej, nadającej ton w ówczesnych Niemczech. Nieustanną pracą i niezłomną energją cechującą naród niemiecki, udało się tej małej garstce skupić dookoła siebie falangę młodych chłopców: wszczepić im wiarę w przyszłość i zmusić do

ROZWAŻANIA.

O wszystko.

Lat temu niemal trzydzieści: tak, jak dzisiaj, mówiliśmy o wierze, o Bogu. Tylko wtedy było lato, a dzisiaj noc styczniowa. Tylko wtedy ja byłem prawie jeszcze dzieckiem, a on — młodzieńcem.

— — — — — — — — — —

Czy ja naprawdę wtedy jeszcze wierzyłem? Nie wiem. Ale pamiętam zaciekłość, z jaką broniłem wiary, swojej wiary, przed jego atakami. Oh, bo on całą swoją erudycję dwudziestoparoletniego studenta, całą swoją w pełni rozkwitującą inteligencję wysilał na to, aby wyważyć z duszy kilkunastoletniego chłopaka wiarę w Boga, w nieśmiertelność ducha, żywot wieczny — w młodzieńczem swem zaślepieniu nie zdając sobie nawet sprawy z krzywdy jaką mi wyrządzał. Do późna w noc, a czasem do świtu trwały nasze zajadłe dysputy. . Nie poddawałem się, walczyłem mężnie. I nieraz — pamiętam to dobrze — miałem uczucie głębokiej radości, że mogłem mu sprostać. Lecz częściej on mógł triumfować... z łatwego zwycięstwa, odniesionego nad dzieckiem i tak już strwożonem, w głębi swej duszy zachwianem. Widzę to zadowolenie na jego twarzy, gdy ukończywszy jakieś dowodzenie odczuł, że trafił dobrze, że jeszcze jeden kamień z moich słabiutkich fundamentów osunął się i potoczył. Cieszył się, widząc mnie już bliskim nawrócenia na swą niewiarę.

I cieszył się nie napróżno: — nie pamiętam już — w parę lat, czy w parę miesięcy po tych rozmowach—skapitulowałem, przestałem się modlić.

Nie winię go za to. I nie mam do niego żalu. Czy i tak nie doszłoby do tego? A czyż on — młody i szczęśliwy — rozumiał, co czynił?

Dzisiaj... on już w starość niemal wchodzi ja przekraczam wiek męski.

Od czego się nasza rozmowa dzisiejsza rozpoczęła? Powiedział mi: „Ty szczęśliwy jesteś,... bo masz wiarę!"

Czy mam ją naprawdę?... Całą siłą duszy pragnę jej... w trudzie i znoju dążę do niej ..

I zacząłem mu opowiadać, co dotychczas zdobyłem... jak niewiele... jak niezmiernie mało.

A on już nie atakował mnie. Ale z natężeniem słuchał, łapczywie połykał moje słowa. Ach, jakby pragnął posiąść choć tyle, co ja, bodaj tę zdolność pragnienia i dążenia. Wyraźnie to czytałem z jego oczu, postawy, wykrzykników.

Z utęsknieniem wyczekiwał na to jedno jakieś decydujące słowo, przed którem umysł jego mógłby skapitulować. Całe jego jestestwo prężyło się pożądaniem, aby być przekonanym

— — — — — — — — — —

Ta sama rozmowa, co ongiś. Lecz jakże inny, tragicznie odmienny ton i jej nastrój. To już nie temat rozmowy. Teraz chodzi o wszystko, absolutnie o wszystko.

— — — — — — — — — —

Jakże pragnę dać Ci tę Wiarę... biedny, kochany człowieku,,.. choć tyle, ile sam posiadam.

Boże, Panie mój!... daj mi ją!

Nie tylko dlatego, że bez niej żyć mi niepodobna. Ale i dlatego, abym mógł poratować tylu nieszczęśliwych, tak strasznie, beznadziejnie nieszczęśliwych.

I. SERD.

nieopuszczania rąk w czasach ogólnego zamieszania i dezorjentacji. Jak powiada kierownik tej organizacji „chcieliśmy pokazać starszym, że nie kłamstwem i obłudą, lecz prawdą i jasnym sposobem patrzenia na rzeczy i prawdziwą swobodą można pozyskać młodzież". I to, co i nas poruszyło po bolesnych doświadczeniach starszych, inteligentnych ludzi, ten ogrom nędzy i morze krwi i łez, poruszyło w Niemczech młodych chłopców do reakcji, do czynu.

To też wspomnę tylko o jednej gałęzi tej instytucji. Berlin—Norden w przeważającej części mieści w sobie cały ogrom nędzy i złamanych egzystencji, jakie wypluwa poza nawias życia miljonowe miasto. Tu też rozbili swe namioty nasi zapaleńcy, szerząc stąd zbawienne dzieło. Jednem z takich centrów jest „Zugscharenheim" przy Bergstrasse. Bez jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz, bez zachęty z czyjejś strony, rozpoczęli nasi młodzi przyjaciele swą pracę, ogniskującą się zrazu w wynajętych starych magazynach lub na poddaszach. Po niedługim czasie udaje się najpierw odnająć a następnie odkupić stary objekt fabryczny, stojący od lat w bezruchu. Własnemi dłońmi przeprowadzają konieczny remont budynku, budują prymitywne meble i dziś pokazują światu olbrzymi kilkupiętrowy gmach, mieszczący w sobie sale dla przedszkoli, świetlic, kuchni. hale gimnastyczne i inne. Oglądając pokaźne i z całym komfortem urządzone zakłady opieki nad dziećmi w Berlinie jest się oszołomionym ogromem wysiłku społeczeństwa niemieckiego. Lecz widząc czego zdołały dokonać prawie dziecięce dłonie ciężką, mozolną, wyszydzaną przez „starszych" społeczników pracą, jest się zachwyconym. Te dzieci, które w innych warunkach ulegają splendorowi błyszczącego munduru żołnierskiego lub błyszczącej lampie sali dancingowej, wykazują tu nieznaną nam ekspansję swych sił młodzieńczych, łączą z niefałszowaną radością życiową powagę wziętego na się obowiązku obywatelskiego. Kilkaset dzieci i młodzieży przewija się

Z Jugosławji.

(Korespondencja).

Głównym powodem, dzięki któremu powstał ostatnio ostry zatarg rządu jugosłowiańskiego z episkopatem, jest narzucenie całemu społeczeństwu jugosłowiańskiemu jednolitej, liberalnej organizacji gimnastycznej „Sokoła".

Do końca 1929 r. w Jugosławji istniały cztery związki gimnastyczne: Sokół serbski, Sokół chorwacki i Sokół słoweński, oraz całą Jugosławję obejmującą katolicka organizacja „Orel". Ten ostatni związek liczący dziesiątki tysięcy członków i stanowiący zwartą i największą organizację katolicką w Południowej Słowiańszczyźnie, zawsze był solą w oku władców białogrodzkich, to też wszelkiemi siłami oddawna już zabiegano, by zniszczyć tę twierdzę ruchu katolickiego. Celu dopięto wreszcie uzyskując dekret królewski z dnia 5 grudnia 1929 r. mocą którego wszystkie sportowo-gimnastyczne organizacje Jugosławji zlano w jedną instytucję „Sokoła". Przeczuwając, że ta nowa organizacja stanie się terenem wzmożonej agitacji antykatolickiej, protestował przeciw temu zarządzeniu arcybiskup Jeglić, niestety jednak napróżno. Przewidywania okazały się słuszne. „Sokol Kraljevine Jugoslavije" odrazu swą działalność wychowawczą oparł na podstawach nietylko antykatolickich ale wogóle antyreligijnych. Świadczą o tem rozliczne rozporządzenia i wskazówki publikowane w oficjalnym organie „Sokoła", zwłaszcza zaś uchwała powzięta na walnem zabraniu „Sokoła" w Białogrodzie w dniu 29 marca 1931 roku.

Uchwała ta głosi, że każdy członek „Sokoła" życie swe i działalność normować winien według nauki Mirosława Tyrsa, założyciela czeskiego Sokoła, ktńrego setną rocznicę urodzin obchodzić będą organizacje Sokoła w roku bieżącym w Pradze. Wyjaśnić należy, że Tyrs, kształcony na Darwinie, był ateistą a nauka jego diamentralnie sprzeczną z zasadami moralności chrześcijańskiej. Przeciw tej „nauce Tyrsa" zupełnie słusznie wystąpił biskup Ksku, ksiądz Srebrnić w broszurze swej „Duch Tyrsa". Ponieważ zaś na Związki Sokoła i szerzenie nauki Tyrsa w Jugosławi wydaje się olbrzymie sumy, zrozumiałą była troska episkopatu, która kazała biskupom wystąpić ze znanym listem pasterskim.

Mimo zgodnego stanowiska Ojca św. i episkopatu katolickiego nie ustaje w całym kraju walka ze Stolicą Apostolską i biskupami.

Arcybiskup Bauer ogłosił list, wyłącznie, ze względów katolickich i duszpasterskich a nie dla wywołania jakiejkolwiek polemiki politycznej.

Pozatym uznaje, iż zachowanie Sokołów w jego diecezji jest zupełnie nienaganne.

Tymczasem, gdy stowarzyszenie Sokołów w ostatnią niedzielę zorganizowało manifestacje dla uczczenia pamięci Biskupa Strosmayera, wielkiego zwolennika idei jugosłowiańskiej, policja Zagrzebia wzbroniła manifestacji, dla uniknięcia rzekomych kolizji, dokonała również licznych aresztowań nacjonalistów.

Dnia 11.II rozdawano na ulicach Zarzebia ulotki, kończące się słowami „Precz z Papieżem — faszystą!" w których autorowie wzywali ludność do nie brania udziału w uroczystościach papieskich związanych z rocznicą konsekracji.

Prezes Akcji Katolickiej, korzystając z okazji, wygłosił przemówienie, w którem podkreślił rolę katolicyzmu w życiu kulturalnem narodu jugosłowiańskiego i stosunek Ojca św. do Kroatów.

Oprócz tego w Jugosławji daje się zauważyć stałe prześladowanie kleru. Dwóch ministrów ostatnio domagało się banicji niektórych księży, oraz konfiskaty ich mienia.

Po miesięcznej przeszło przerwie podjęte zostały obrady skupsztyny w Białogrodzie. Zaraz na pierwszem posiedzeniu poseł partji rządowej Keszeljewicz zgłosił nagły wniosek, rzucający ciekawe światło na walkę rządu z Kościołem katolickim. Z wynurzeń Keszeljewicza w sprawie rozdziału Kościoła od państwa wynika, że od czasu słynnego listu pasterskiego Episkopatu katolickiego przeciwko państwowej organizacji „Sokoła" rząd stara się zastraszyć biskupów, co mu się wydaje tem bardziej konieczne, że już prawie we wszystkich okręgach katolickich musiano rozwiązać oddziały „Sokoła" z powodu braku członków.

Skupsztyna odrzuciła nagłość wniosku, mimo to rada ministrów zajmowała się nim jeszcze tego samego dnia. Panuje przeświadczenie, że rząd chciał pokazać biskupom katolickim „niebezpieczne nastroje", jakie panują w parlamencie, i zmusić ich w ten sposób do zmiany stanowiska wobec „Sokoła". W Białogrodzie rozsiewano pogłoski, że rząd w odwet za list pasterski przeciwko Sokołowi chce skonfiskować majątki kościelne.

---

codziennie przez sale „Zugscharenheimu". Lecz młodzi społecznicy nie zadawalniają się wychowaniem młodej generacji, chodzą do domów proletarjackich dzieci i uczą starszych jak należy żyć z dziatwą, jak ją wychowywać i jak dbać o jej zdrowie. Olbrzymia administracja, wymagająca w innych tego rodzaju zakładach całego aparatu, dokonywaną tu jest przez dwie siły. Przez „Bundesleitera" i sekretarza. Widzieliśmy co może niezwykła inwencja młodych, chętnych do pracy ludzi. Sami wychowują swoje nauczycielki, sami też spełniają najcięższe roboty.

Widzimy tu, że nie chęć zysków materjalnych lub sławy, lecz poczucie bezwzględnie, należycie spełnionego obowiązku kieruje tymi ludźmi. Nie ograniczają się tylko do pomocy materjalnej, lecz wychowują, uczą i to jaknajlepiej, a przytem wcale nie pokazują swej wyższości, wcale nie chełpią się swymi czynami, robią tak, bo muszą tak działać, bo jest w tem jakiś wyższy nakaz. Niema tu różnicy między chrześcijaninem a niechrześcijaninem lub bezwyznaniowcem. Każdy, kto potrzebuje pomocy, znajdzie ją na Bergstrasse. Przy tej swej ofiarności myślą ci ludzie zupełnie realnie. Żadne mrzonki, żadne fikcje. Realni idealiści. I dziś po przeszło 10-cioletniej pracy są uznawani przez całe społeczeństwo, popierani wydatnie przez rząd i władze komunalne, ba! nawet przez pojedyńcze osoby, mimo że nie przyjmują nic od filantropów.

Nie wystarcza im ten materjał dziecięcy, który im powierzają rodzice, lecz sami szukają i wyławiają młodych chłopców i dziewczęta, ratując ich byt zagrożony od mętów wielkomiejskich.

U nas narazie jest organizacyj młodych społeczników bardzo mało. Parę sekcyj charytatywnych przy szkołach, trochę pracy w SMP., kilka Akademickich Konferencyj św. Wincentego, Stow. Młodz. Akad. „Odrodzenie", rozwijające opiekę nad chorymi i młodzieżą, oraz bardzo ruchliwe Warszawskie Stowarzyszenie Akademickie „Pomoc Bliźniemu".

RODZINA.

Rodzina jako przedmiot i podstawa działalności społecznej. Na drugiej Konferencji Międzynarodowej we Frankfurcie, wybitny działacz społeczny ks. Violet (Francja) omawiał zadania pracy społecznej w stosunku do rodziny. W okresie, w którym wre walka o życie rodzinne, ta praca może pójść w dwóch przeciwnych sobie kierunkach, zależnię od tego czy jest — czy też nie jest zatruta doktryną neomaltuzjańską. Przemowa ks. Violet'a była przyjęta z entuzjazmem przez wszystkich delegatów trzydziestu krajów.

Oto niektóre myśli zawarte w tym referacie:

Pracownik społeczny nie może pozostawać na neutralnem stanowisku wobec nowych warunków ekonomicznych i doktryn, które zmierzają do zniszczenia rodziny. Z jednej stony, będąc w ścisłym, bezpośrednim kontakcie z jednostkami wchodzącemi w skład rodziny, winien przyczyniać się do poprawy ich warunków gospodarczych, oraz skierowywać ich serca i umysły do rodziny jako całości. Jego zadaniem jest pouczanie praktyczne o sposobach naprawy życia rodzinnego według zasad moralności chrześcijańskiej.

Na wrogiej pozycji stanie działacz społeczny, który głosić będzie teorje neomaltuzjańskie — lub będzie się starał zastąpić katolicką moralność małżeńską nowemi pojęciami pseudo-naukowemi.

Czynność pracownika społecznego p r z e n i k a wszystkie komórki życia społecznego.

W szkole lub poza jej murami, w różnych związkach młodzieży, w harcerstwie, w organizacjach sportowych i t. d. prowadzić można agitację przeciw rodzinną — wywierać destrukcyjny wpływ na młodzież, albo wszczepiać w młode pokolenie dążenie do życia rodzinnego i przygotowywać je do wzniosłych zadań kierowników w ogniskach rodzinnych.

Pracownik społeczny, który pracuje w ośrodkach zdrowia, bierze udział w akcji charytatywnej, może stać się dobrym lub złym apostołem rodziny, zależnie od tego czy głosić będzie teorje neomaltuzjańskie i wolność seksualną — czy też bronić będzie zasad życia rodzinnego, zalecając młodym czystość zupełną, a małżonkom wypełnianie swego zadania — lub panowanie nad zmysłami wtedy, kiedy wymagają tego warunki moralne i ekonomiczne. Spełni swe szczytne zadanie i ten społecznik, który starać się będzie o dostarczenie ludowi godziwych rozrywek: przedstawienia teatry, filmy pouczające; różne konferencje, odczyty, dobre bibljoteki.

Burzycielem rodziny jest ten, kto nie zwraca uwagi na zgubne skutki niemoralnych zabaw, książek, lub teatrów.

Jedynie działalność społeczna może zwalczyć zło które niszczy rodzinę i zapobiedz szkodliwym jego skutkom. Należy zwalczać tych doktrynerów, którzy chcą obecne trudności społeczne i ekonomiczne za pomocą przekreślenia moralności rodzinnej, usunąć przez zmniejszenie ludności. To nie rodzina powinna uchylać się od wypełniania obowiązków względem społeczeństwa, lecz społeczeństwo winno wpływać na to, aby rodzina mogła dobrze spełniać swe zadanie.

Z dziejów ludzkości wiemy, że przez długi czas państwa nie interesowały się zupełnie rodziną. Dopiero działacze społeczni zwrócili uwagę na zagadnienie rodziny i przyczynili się do podniesienia jej autorytetu.

W walce o swe prawa rodzina nie może stać na uboczu — winna ona bronić swych praw w prawodawstwie i u władz publicznych. Działalność społeczna może tu odegrać wielką rolę, do niej należy zorganizowanie rodzin. Rodzice, którzy mają dzieci, dbają troskliwie o ich wychowanie i naukę, spełniają swoje obowiązki — nie mają czasu ani warunków do zorganizowania tej obrony.

W tej akcji rodzinom winien przyjść z pomocą każdy pracownik społeczny.

Ochrona rodziny w włoskim prawodawstwie. W ostatnich latach rząd włoski wydał bardzo wiele przepisów mających na celu obronę rodziny.

Wystarczy wspomnieć o prawach organizacji opieki nad matką i dzieckiem, o różnych ulgach udzielanych licznym rodzinom, o ciężkich karach stosowanych za wykroczenia przeciwko macierzyństwu i t. d. Oprócz tego rząd chciał utrwalić jasne i wyraźne zasady dla obrony rodziny w kodeksach i innych prawach.

Weźmy taki artykuł 34 Konkordatu, o którym powiedział Ojciec św. w liście z dnia 30 maja 1923 r. do Kardynała Gaspari'ego „zabezpiecza rodzinie, narodowi włoskiemu, krajowi bardziej niż Kościołowi tak wielkie dobrodziejstwo, że dla niego samego poświęcilibyśmy chętnie życie nasze".

To tak dziwne i prawdziwe apostolskie powiedzenie Ojca św. tłumaczy nam brzmienie artykułu (34 Konkordatu) cytowanego: „Państwo włoskie, chcąc

---

Słabo też rozwija się akcja opieki nad młodzieżą. Dzięki temu wciąż mamy nowych wykolejeńców małoletnich przed kratkami sądowemi. Cóż bowiem począć — dzieci są zawsze dziećmi i bez względu na klasy mają jednakie potrzeby i wymagania.

Mam tu takiego pasażera, który wciąż wchodzi w konflikt, tak z władzą rodzicielską, jak i policyjną. Ściąga w domu pieniądze i kupuje ciastka, lub uwija się koło straganów, kradnąc owoce i łakocie. Tłumaczę mu, że źle czyni, przestrzegam, proszę, chłopiec płacze i przysięga, że to już ostatni raz. Ale to nie przeszkadza, że jutro znowu coś zwędzi. Trudno, organizm jego potrzebuje cukru, a w domu nędza, zaledwie na chleb wystarczy i dziecko nie może się pohamować, to przecież jeszcze taki mały, słaby człowieczek.

Czasami te małe istotki jakby instynktownie bronią się przed zgubą. Oto mam takiego niepoprawnego recydywistę — uciekiniera. Chłopiec pięciokrotnie uciekał w świat lub do rodziny nieżyjącej matki. Po zbadaniu sprawy okazało się, że ojciec malca stworzył coś w rodzaju zamkniętego domu rozpusty. W mieszkaniu jego bowiem znaleziono oprócz morganatycznej żony, jakieś dwie kobiety, z których jedna miała niemowlę i jakiegoś jegomościa podejrzanej konduity. Zdaje się że ojciec próbował nawet ciągnąć korzyści z syna odstępując go różnym zboczeńcom.

W innym znowuż wypadku jedna z naszych instytucyj dobroczynnych otrzymała anonim donoszący, iż niejaka Zofja R. czyniła, pewnym osobom propozycję sprzedania swej córki czternastoletniej Marji. Natychmiast przeprowadzony wywiad wykazał duże prawdopodobieństwo tego twierdzenia. W domu zastano ojca wdowca włóczęgę i pijaka, oraz przyjaciółkę jego tę rzekomą matkę najstarszej Marji. Całą rodzinę (było tam bowiem jeszcze kilkoro drobiazgu) utrzymywała ta przyjaciółka potrosze z posług a potrosze z żebraniny. Ponieważ zaś kobieta ta w krótce spodziewała się rozwiązania i zarabiać z tej racji nie

przywrócić małżeństwu, które jest podstawą, fundamentem rodziny, godność odpowiadającą katolickim tradycjom swego narodu, przyznaje sakramentowi małżeństwa, zawartemu zgodnie z przepisami prawa kanonicznego skutki prawne i cywilne.

Nowy tekst praw („di Publica Sicurezza") bezpieczeństwa publicznego zawiera liczne i ważne rozporządzenia o opiece nad publiczną i prywatną moralnością, które stanowią cenny środek obrony nienaruszalności rodziny.

Niezmiernie ważne są także przepisy zawarte w kodeksie karnym i ciężkie kary przeciwko winnym.

Artykuły IX, X i XI księgi II są całkowicie poświęcone opiece nad moralnością: artykuł IX rozpatruje „wykroczenia przeciwko moralności publicznej i dobrym obyczajom", artykuł X „wykroczenia przeciw całości i zdrowiu potomstwa" i artykuł XI rozpatruje „wykroczenia przeciw małżeństwu (rozdział I) przeciw moralności rodzinnej (rozdział II), przeciw życiu rodzinnemu (rozdział III), i przeciw opiece rodzinnej (rozdział IV).

Dalej dobrze znany jest okólnik wydany przez głowę rządu Mussoliniego z dn. 30 października 1928 r. w którym surowo potępia dążności maltuzjańskie.

„Twierdzą niektórzy, głosi okólnik, że pobudką neomaltuzjanizmu są ciężkie zmiany ekonomiczne, jakie pociągnęła za sobą wojna. Jest to niesłuszne. Godna jest ona potępienia dlatego — przedewszystkiem że — ma źródło swoje w pragnieniu użycia nieskrępowanego żadnemi kłopotami i trudnościami, które pociąga za sobą nieodłącznie wychowanie potomstwa".

Mamy nadzieję, że wszyscy a przedewszystkiem władze i rodzice, którzy są tu najbardziej zainteresowani, zaznajomią się z temi nowemi, mądremi przepisami prawnemi, które są źródłem zdrowia fizycznego i moralnego, a przeto postępu rodziny, społeczeństwa i całej Ojczyzny.

Kraków w obronie rodziny. Przed niedawnym czasem wszczęto w Krakowie akcję t. zw. „świadomego macierzyństwa". W akcji tej wysunęli się na czoło redaktor Ludwik Szczepański i panie: Ślęczkowska, Korolewa, Witkowska.

Przeciw zakusom wspomnianym zaprotestował katolicki Kraków w niedzielę 12 lutego b. r. w południe manifestacyjnym wiecem w Domu katolickim. Wiecowi przewodniczył J. E. Ks. Biskup Stanisław Rospond i prezes rady dekanalnej Akcji Katolickiej, p. dyr. Gawroński.

Referaty wygłosili: p. inżynierowa Fischerowa i p. prof. Kopyciński, omawiając katolickie stanowisko wobec „poradni", środków „ochronnych" i t. p. Po referatach uchwalono następującą rezolucję:

„Katolicy miasta Krakowa, zebrani na wiecu w dniu 12 lutego b. r., wysłuchawszy referatów o propagandzie „Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa" i przekonawszy się, że propaganda ta godzi: 1-o w moralność publiczną, 2-o w dobro Państwa i 3-o jest krzywdzącą dla Kościoła katolickiego, działalność tegoż „Towarzystwa" z oburzeniem piętnują, a od kompetentnych Władz Państwowych domagają się, aby: po pierwsze, zakazały Towarzystwu publicznej propagandy w formie zebrań dyskusyjnych, odczytów i t. p., po wtóre, aby konfiskowały ulotki, propagujące w zdradliwej formie niemoralność i zbrodnię poronień, po trzecie, aby czujnem okiem objęły działalność Kas Chorych, w których istnieją t. zw. poradnie świadomego macierzyństwa i poradnie te oficjalnie zlikwidowały".

Rezolucję przyjęto jednomyślnie przez aklamację.

Dla rodziców. Nr. 1 naszego miesięcznika został przyjęty z uznaniem przez prasę i liczne organizacje zwłaszcza katolickie organizacje kobiece. Niektóre placówki przystąpiły do organizacji kolportażu, przyczyniając się w ten sposób do rozszerzenia i utrwalenia podstaw naszego pisma. *Nr. 2* „Dla Rodziców" ukaże się w przyszłym tygodniu.

? CO uczyniłem dla zwiększenia ilości prenumeratorów „NIWY" ?

mogła nędza więc dotkliwa zajrzała do ich suteryny. W dodatku stałe konflikty między dziewczyną a przybraną matką skłoniły tę ostatnią, za zgodą zresztą ojca, do potwornego pomysłu.

Podobny wypadek zdarzył się jednej z naszych Sióstr Parafjalnych, która pewnego dnia o 6 rano znalazła pod bramą 15-letnią dziewczynkę tylko w koszuli. Biedactwo skulone drżało z zimna. Okazało się że rodzice znajdując się w wielkiej nędzy namawiali ją do nierządu a gdy nie chciała ulec wypędzili bez ubrania na ulicę, sądząc że w ten sposób uczynią ją powolną swej woli. Ulokowana w szwalni wkrótce poczęła zarabiać na własne utrzymanie i pomagać nawet rodzinie.

Na tym tle jasnem się staje — dlaczego akcja charytatywna, w przeciwwstawieniu do opieki społecznej, czy filantropijnej, na plan pierwszy wysuwa pieczę nad duszą ludzką. Oczywiście, że w czasach tak dotkliwej nędzy jak chwila obecna, trzeba punkt ciężkości przesunąć w kierunku pomocy materjalnej, trudno bowiem leczyć duszę, kiedy ciało zamiera z głodu, niemniej przeto nie wolno zapominać o jaźni, o wewnętrznem „ja" każdego z ubogich. Jakże wiele zdziałać może jedno dobre słowo. Może go ono wyrwać z nad krawędzi rozpaczy, upadku, nędzy.

Oto np. niejaka Agnieszka J. dzielna pończoszniarka została rok temu zwolniona z pracy z powodu zaniedbywania swych obowiązków. Zaszły w niej bowiem dziwne zmiany, — często płakała, bała się ludzi i miewała napady histeryczne. W ciągu 4 miesięcy stoczyła się na dno nędzy. Przyszła do Siostry Parafjalnej i zemdlała, okazało się, że 3 dni nic nie jadła. Ulokowana w wyżej wspomnianej szwalni w gronie wesołych, wiecznie śpiewających dziewcząt, szybko powróciła do zdrowia. W końcu jakby chcąc kamień z serca zrzucić wyznała z płaczem, że dwa lata temu wracając z pracy została napadnięta i zgwałcona przez nieznanego człowieka. To był właśnie powód depresji.

Nasza to wina, nasza bardzo wielka wina. Na-

PAŃSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE.

List Pasterski J. E. X. Kardynała Prymasa Polski po włosku. W najpoważniejszym miesięczniku włoskim „Vita e Pensiero” wychodzącym w Medjolanie zamieszczone zostało pełne tłomaczenie znanego Listu Pasterskiego X. Prymasa Polski o chrześcijańskie zasady życia państwowego. Przekład został poprzedzony następującym wstępem.

„Jego Eminencja Kardynał August Hlond, Prymas Polski, wystosował do wiernych tego narodu, który przed niewielu laty odzyskał niepodległość, list pasterski, w którym wychodząc z założenia, iż w obecnych czasach prawie w całym świecie pojęcie Państwa przechodzi kryzys to na rachunek ideologji liberalnej sformuował tak wyraźnie zasady odwiecznej nauki katolickiej co do pochodzenia władzy politycznej, co do jej związku z zasadami moralnemi, naturalnemi i religijnemi, z rodziną i z Kościołem, iż uważamy za pożyteczne dla naszych czytelników podać im w szacie włoskiej—punkty istotne tego listu”.

Obowiązek państwa. W doskonale redagowanym ostatnim numerze „Ruchu Charytatywnego” (Poznań, św. Marcina 8) ukazał się artykuł D-ra Władysława Arcimowicza pod tyt. „Hańba państw i narodów”. Interesujące swe wywody autor tak kończy:

...świat jest szalenie bogaty. Podziemia Paryża i Londynu pełne są złota. W oceanie i w morzach topimy olbrzymie ładunki zboża, kawy, sukna, a jakie kolosalne sumy wydaje się na coraz to nowe zbrojenia, utrzymanie olbrzymich armij, policji, więzień. Świat doszedł do kresu ogłupienia. Cóż pomoże wszelkie windowanie cen, paskowanie na kawie, zbożu, złocie, wyrobach sukiennych i wszelkie największe zbrojenia się, gdy wewnątrz rosną kadry bezdomnych i bezrobotnych, kadry próżniacze i głodne, które z konieczności uczą się żyć na opak i marzą o urobieniu świata na swoją modłę. Ameryka już jest w ich mocy. Ich człowiek był prezydentem (Harding), ich ludzie są burmistrzami największych miast (Thompson w Chicago), ich wodzowie rozjeżdżają w opancerzonych autach, najeżonych kulomiotami i zajmują stanowiska prezesów organizacyj zawodowych i politycznych, od nich w znacznej mierze zależą losy zadłużonej po uszy Europy, która też w bliskiej przyszłości doczeka się swoich Al-Caponów, Thompsonów i Hardingów, jeżeli nie opamięta się i nie przystąpi do walki na śmierć i życie i do likwidacji dzieci bezdomnych i ludzi ulicy, przez zasadniczą zmianę swojej polityki gospodarczej, przez zasadniczą zmianę swoich budżetów, które dotychczas świadczą tylko o hańbie i ogłupieniu narodów.

Powiedziałem, że państwa i narody powinny walczyć z tą klęską, do której dopuściły i która całkowicie ciąży na ich sumieniu, ale biurokracja tego nie zwycięży. Ona zdolna jest tę bolączkę tylko rozjątrzyć. Tu trzeba duszy a nie machiny urzędniczej. Tu trzeba rozbudzić dużo prywatnej inicjatywy, a potem ją zorganizować i ustawicznie a gorąco wspierać. Nie można też tego zostawić w mgławicy nieokreśloności. Tu musi być opracowany plan na rodzaj bolszewickiej piatiletki i plan ten musi być na czele wszelkich poczynań obok walki z bezrobociem.

„Państwo i szkoła.” Pod powyższym tytułem ukazała się w handlu księgarskim nieduża rozprawka. Napisał ją ks. E. Kosibowicz T. J. (Kraków — Kopernika Nr. 26. Wydawn. OO. Jezuitów). Zawiera ona syntetyczne ujęcie stosunku, jaki zachodzi i jaki istnieć ma między państwem a szkołą. Sporo miejsca poświęcił autor krytyce istniejących u nas w Polsce stosunków, zwracając specjalną uwagę na zwiększający się postęp laicyzacji, z którą winniśmy walczyć niezmordowanie.

Czytamy w powyższej rozprawie: „W Polsce, dzięki właśnie naszej Konstytucji i istniejącemu prawu, broniąc religji w życiu państwowem a w szczególności w naszem szkolnictwie, a piętnując surowo i otwarcie wszelkie nadużycia i laicyzacyjne zapędy tak osób prywatnych jak i urzędników, nietylko nie „uprawiamy jakiejś partyjnej polityki”, ale stoimy na gruncie lojalnej państwowości i bronimy prawa. Wrogami naszego państwa są właśnie owi wolnomyśliciele, ci samozwańcy reformatorzy, fanatycy bezbożnej ideologji, oni uprawiają partyjnictwo, oni podkopują ład a nawet przyszłość naszego państwa.

I dalej czytamy:

„W Polsce mamy więc najświętsze prawo domagać się od rządu, by ścigał i karał owych kuratorów, dyrektorów i nauczycieli, którzy z własnej inicjatywy odważyliby się rzucać w tej czy innej formie posiew

---

szych społeczników, naszego społeczeństwa, a zwłaszcza naszej młodzieży. Trzeba tak jak niegdyś w mrokach niewoli zaborców z oświatą, tak dziś w mrokach niewoli szatańskiej iść w lud, iść zwłaszcza do słabych, bezradnych dzieci ze słowem wiary, z apostolską pociechą.

Baczmy by te, coraz częściej wybuchające płomienie zbrodni, upadku i buntu nie strawiły zimnej budowli naszego ustroju społecznego.

Baczmy, by z wyżyn mnożących się szatanów nie padały coraz częściej bolesne oskarżenia jakiem pożegnał świat niedawno Karol Opil: „Byłem synem przekupki z Krakowa. W ósmym roku życia już dostałem się do aresztu za włóczęgostwo, gdzie dano mi pierwsze nauki jak kraść i oszukiwać policję. Potem naturalnie kilka razy odsiadywałem więzienie. Czemu się wtedy nikt mną nie zajął? Dlaczego traktowano mnie jak dzikie zwierzę?

Zamiast oddawać policji trzeba było mnie pouczyć, okazać trochę serca. Nie chodziło mi o jałmużnę, bo młodzik nie umie użyć pieniędzy, a raczej użyje ich na złe niż na dobre. Należało mi dać opiekę i wychowanie. Nikt się o mnie nie troszczył. Szczuto mnie jak psa, gnano kijem, to też coraz bardziej staczałem się w przepaść. W 16-tym roku żyłem już w dzikim małżeństwie.

Ach te kina! ile złego one mnie nauczyły! A najgorsze to złe kobiety; największe nieszczęścia w moim życiu one sprowadziły i sprowadzają na całą młodzież”.

Przed rozstrzelaniem zwrócił się do żołnierzy: „Obyście nigdy nie szli tą drogą, którą ja szedłem”. Poczem ukląkł złożył ręce do modlitwy i za chwilę zawisł martwy.

Straszne są te słowa skargi młodego zbrodniarza, rzucone na społeczeństwo. A czyjaż to wina, że tak źle dzieje się dzisiaj u nas, że codzień niemal dochodzą nas wieści o nowych wyrokach śmierci, o wiecznie czynnych szubienicach?—O takich egzekucjach należałoby mówić tym, którzy ślepi i głusi są na głos nędzy, na głos zaniedbanej i opuszczonej młodzieży naszej.

laicyzacji, osłabiać lub paraliżować wpływ religji na naszą polską szkołę. Ze smutkiem jednak musimy stwierdzić, że owe represje prawne należą, niestety, prawie do wyjątków. Czemu to się dzieje? Przyczyna chyba leży w tem, iż coraz częściej stanowiska wysokie i b. odpowiedzialne zajmują ludzie, co do których żaden katolik nie może mieć złudzeń. Jakżeż żądać od apostatów, rozwodników lub jawnych wolnomyślicieli, by stawali w obronie religijnych wpływów w szkole, kiedy oni do tej religji świadomie lub podświadomie siłą faktu muszą odnosić się z niechęcią, gdyż pozostają z nią w jawnym konflikcie. I tutaj tkwi nieostatnia psychologiczna przyczyna zła, które się szerzy."

KRONIKA.

= W ostatnich dniach Ojciec św. zamianował arcybiskupami tytularnymi JJEE. Księży Biskupów Wałęgę i Galla, biskupem ordynarjuszem tarnowskim J.E. Ks. Biskupa Lisowskiego, biskupem polowym — ks. prałata Gawlinę.

= Związek pracowników przemysłu górniczo-hutniczego wypowiedział w poniedziałek na dzień 1-go marca b. r. umowę zbiorową dla kopalń węgla, obowiązującą od lutego ub. roku.

Termin rokowań o nową umowę zarobkową w górnictwie górnośląskiem będzie podany Związkom zawodowym do wiadomości.

Nie ulega wątpliwości, że przemysłowcy zażądają dalszej zniżki płac górników. Zanosi się zatem na nową zaciekłą walkę w przemyśle węglowym na Śląsku.

= Z okazji rocznicy koronacji Ojca św. do Watykanu nadeszły liczne depesze od panujących, szefów rządów i władz państwowych różnych krajów. W niedzielę zrana w kaplicy Sykstyńskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo. Do kaplicy Ojciec św. przybył na sedia gestatorja, a Mszy św. wysłuchał na tronie. Po nabożeństwie Papież udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

= Jak donosi „Osservatore Romano". w dniu 13 marca odbędzie się tajne posiedzenie konsystorza papieskiego, na którym zostaną zamianowani kardynałowie, nuncjusz w Rumunji Angelomarja Dolci, delegat apostolski w Waszyngtonie Fumasoni-Biondi, arcybiskup Turynu Mauritio Fossati, arcybiskup Quebecu Villeneuve, arcybiskup Florencji della Costa, arcybiskup Wiednia Innitzer.

W dniu 16 marca odbędzie się publiczny konsystorz, na którym Ojciec św. wręczy uroczyście odznakę kardynalską czerwone kapelusze nowym książętom Kościoła.

= Z Nowego Jorku donoszą, że prezydent Hoover wygłosił przemówienie, w którem domagał się współpracy całego świata w dziele uzdrowienia stosunków gospodarczych.

= Korespondent dziennika katolickiego „El Debate" donosi z Barcelony, że przewodniczący katalońskiego instytutu gospodarstwa rolnego z San Isidoro oświadczył, iż rokowania, jakie rząd hiszpański nawiązał niedawno z Rosją sowiecką, mogą doprowadzić do ruiny hiszpański przemysł drzewny. Z powodu przywozu drzewa rosyjskiego obecny kryzys w hiszpańskim przemyśle zaostrzy się bardziej.

= Nowe wybory do Reichstagu odbędą się, jak wiadomo, w dniu 5 marca. Wice-kanclerz von Papen chce z małych ugrupowań politycznych prawicy utworzyć „chrześcijańsko - narodowy blok wyborczy". Zdaniem dzienników katolickich próby te rozbiją się o zachłanność partji niemiecko narodowych (Hugenberga), która chciałaby sama rządzić blokiem. Omawiając tę sprawę, organ controwy „Schlesische Volkszeitung", podkreśla wyznaniowe motywy akcji i zwraca uwagę na dążność prawicy do założenia „Kościoła Narodowego", protestanckiego,—„Deutsche Kirche" — oraz do ograniczenia praw katolików. Że chodzi tu o tendencje, żywo przypominające zakusy junkrów z czasów Kulturkamnfu.

= Rokowania pomiędzy przywódcami niemieckich organizacji komunistycznych a socjaldemokratami w sprawie utworzenia wspólnego frontu robotniczego do walki z obecnym rządem, przybrały konkretną formę. Jest to jeden ze skutków dojścia do władzy Hitlera.

= Odczyt prof. d-ra W. F. Foerstera, znanego pacyfisty niemieckiego, w Paryżu na temat granic stworzonych przez traktat wersalski i Pomorza, spotkał się z wybuchem wściekłości w prasie niemieckiej. Zarzucono mu, iż według wiadomości dzienników francuskich miał się wyrazić, że mapa Europy. zakreślona przez traktat wersalski, jest jaknajsprawiedliwsza.

W odpowiedzi na to, wysłał prof. Förster obszerny list do wychodzącej we Wiedniu katolickiej „Reichspost", która podzielała oburzenie prasy niemieckiej z powodu jego enuncjacji w Paryżu, wyjaśniający treść i znaczenie odczytu. List ten omawia również wiedeńskie czasopismo gospodarcze „Oesterreichische Rundschau" podkreślając godną podziwu odwagę niemieckiego uczonego, który odważył się zabrać głos w sprawie Pomorza w sposób objektywny.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. P. D. Sprawy lokalne uwzględniamy o tyle o ile one mają znaczenie ogólno-krajowe. Z największą chęcią zwiększylibyśmy objętość »Niwy«. dziś warunki finansowe nie pozwalają nam tego uczynić. Gdyby, dzięki wytężonej propagandzie naszych czytelników, wzrosła ilość prenumeratorów, wtedy oczywiście wprowadzilibyśmy szereg zmian.

WP. St. S w R. Nadaje się do »Ruchu Młodych« — zamieścimy w następnym numerze Czy ten pesymizm jest aby uzasadniony?

WP. J. w. S. Dziękujemy serdecznie za poparcie mies. »Dla rodziców«. Tym, którzy zamawiają większą ilość daiemy odpowiedni rabat Prosimy o nadsyłanie korespondencyj i uwag

Treść Nr. 8: *Klemens Jędrzejewski* — Nie tędy droga. *Ale.*—Faszyzm a hitleryzm. *Brat Cezary*—Nad krawędzią (odcinek). Rozwód a dziecko. *F. Foerster*—Egzaminy. *I. Serd*—Rozważania. Z Jugosławji. Rodzina. Państwo chrześcijańskie. Kronika. Odpowiedzi Redakcji. Ogłoszenia.

Cena egzempl. **30 gr.**

Adres Redakcji i Administracji: **Płock—Dobra Prasa—Piekarska 5,** tel. **364.**

Prenumerata wynosi: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych.

CENA OGŁOSZEŃ. Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł.
Drobniejsze ogłoszenia 45 groszy za wiersz milimetrowy.

Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.

Konto P. K. O. **64.200**

Redaktor-Wydawca **Klemens Jędrzejewski.**

Czcionkami drukarni f. «B-cia Detrychowie» w Płocku.